

WIELKOPOLANIN



Rok II. Przedpłata w Poznaniu:
kwartalnie 80 fen., miesięcznie 30 fen.,
z odnośnieniem do domu 1 markę.
WIELKOPOLANIN
wychodzi co Środę i Sobotę.

Poznań, Środa 25. Czerwca 1884.

Przedpłata na pocztach
kwartalnie 1 markę.
INSERATY od wiersza drobnego 15 fen.
RĘKOPISMĄ się nie zwracają.

Nr 51.

Redakcyja i Ekspedycyja WIELKOPOLANINA: Wodna ulica nr. 15, drukarnia Fr. Chocieszyńskiego.

Zaproszenie do Przedpłaty!

Przedpłata na pocztach wynosi kwartalnie

tylko 1 markę.

W Poznaniu kosztuje na kwartał z odnośnieniem do domu przedpłaciciela 1 markę, bez odnośnienia 80 fen., miesięcznie 30 fen.

Upraszamy o jak najwcześniejsze zapisywanie „Wielkopolanina” na pocztach, zgłaszającym się bowiem później poczta nie dostarcza początkowych numerów i za takowe osobno dopłacać trzeba.

Tych zaś abonentów, którzy otrzymują „Wielkopolanina” pod opaską krzyżową, upraszamy o łaskawe a spieszne nadesłanie przedpłaty w ilości 1,50 mk., ażeby przerwa w przesyłce numerów nie nastąpiła.

Na pocztach zapisany jest „Wielkopolanin”, w katalogu pism na stronie 231, (Zeitungs-Preis-Liste pro 1883, II. Abth. Seite 231 sub r⁷⁴).

Po ukończeniu obecnie drukującej się, rozpoczniemy obszerną, nader zajmującą powieść: „Trzy lata pomiędzy arabskimi korsarzami”, a w miejsce zaś „Moskwa i jej rządy”, która na początku przyszłego ćwierćroczka się ukończy, zamieszczamy będziemy bardzo zajmujące i nauczające opowiadania: „O najślawniejszych wynalazkach ludzkich.”

Wiec w Górczynie.

Zeszlęj niedzieli odbył się w Górczynie zapowiedziany wiec szkolny, zwołany przez weterana w pracach naszych społecznych, p. Jana Palacza. Stodoła syna p. Palacza zapełniła się już przed godz. 5 po południu, inicjator wieca, pan J. Palacz, zagaił obrady, poczem na przewodniczącego poproszono p. Karlińskiego, który na ławników powołał ks. dr. Kanteckiego, dr. Szymańskiego i Jana Palacza.

Następnie zabrał głos pan Karliński, który w wymownych a przekonujących słowach skreślił stosunki szkolne, spowodowane u nas rozporządzeniem naczelnego prezesa z dnia 27. paźdz. 1873 r., ograniczającym język polski w szkołach elementarnych. O usunięciu tego rozporządzenia wszyscy dopominać się musimy, i miasta i wieś; a dopominać się musimy wytrwale, z wiarą w sprawiedliwość Bożą, bo tylko ta wiara dopomóż nam może i zagrzewać nas w tem dochodzeniu słuszych praw naszych. Przywrócenia tego, co nam w szkole odebrano, będziemy się dopominali przez sejm, przez posłów naszych, a miejmy nadzieję w Bogu, że odzyskamy prawa nasze.

Po tem przemówieniu, które zebrani hucznie oklaskami przerywali, przeczytał gospodarz, p. Walenty Płotkowiak z Kotowa, petycję, którą przedłożono do przyjęcia. Pan Karliński wniósł o to od siebie i od p. Jana Palacza, aby końcowy ustęp petycji zmieniono, żądając przyznania nam praw, zagwarantowanych traktatami wiedeńskimi w r. 1815. Na zapytanie, czy wiecownicy godzą się na tę zmianę, odzywały się ze wszech stron głosy: „Zgoda! zgoda! tak

chcemy!” Przyjęto więc poprawkę, która wraz z całym ustępem, za którym się znajduje tak brzmi:

„Dla tego prosimy uniżenie, aby zechciała spowodować zniesienie rozporządzenia szkolnego z dnia 27. paźdz. 1873 r., które te smutne dla nas wywołało następstwa, a sprowadzić powrót do sposobu nauczania, odpowiedniego naszym potrzebom, prawom — a mianowicie traktatom wiedeńskim z r. 1815 i uroczystym przyrzeczeniom królewskim, oraz obowiązkom względem Boga i ludzi.”

Pan Karliński wykazał dalej, że stosunki szkolne są w całej Wielkopolsce tak opłakane, jak w Górczynie, to też z całego W. Księstwa trzeba zanosić do rządu prośbę o zmianę; wyraża przeto mówca przekonanie, że całe Księstwo petycją tę podpisze i do rządu prześle. Proponuje przeto szanowny mówca następującą rezolucyą:

„Mieszkańcy Górczyna i wsi okolicznych, przyjmując petycją powyższą, wyrażają nadzieję, że całe Księstwo petycją tę jak najliczniejszemi podpisami poprze i do Izby poselskiej przez Koło polskie wniesie.”

Jednogłośnie zgodzono się na tę rezolucyą.

Pan dr. Szymański, wykazawszy potrzebę obrony praw naszych w szkole, radził zastanowić się nad tem, jakby najpraktyczniej rozpowszechnić tę petycję, na co p. Palacz i ks. dr. Kantecki odpowiedzieli, że p. Palacz przyjmie rozpowszechnienie petycji w powiecie, a w innych powiatach inne osoby tem się zajmą. Wykazawszy następnie p. dr. Szymański konieczną potrzebę obrony praw naszych przez lud, zagrzewał gospodarzy do pracy obywatelskiej, a korzystając z przybycia na wiec p. Adolfa Koczorowskiego z Dębna, gorliwego obywatela z północnych stron Księstwa, poprosił p. Karlińskiego, aby przedstawił zebranym pana Koczorowskiego. Wiecownicy hucznie „niech żyje” podziękowali p. Koczorowskiemu za pracę około dobra społecznego.

Ks. dr. Kantecki tłumaczył, że petycja zostanie wysłana do posłów, którzy nią się gorliwie zajmą i nie pozwolą na to, abyśmy długie miesiące, a nawet prawie dwa lata czekali na odpowiedź, jakto było z petycją poznańską, na którą w 23 miesiące odpowiedział pan minister. W końcu okrzykiem na cześć Koła polskiego podziękowano posłom naszym za gorliwą ich pracę w obronie praw naszych.

Na tem zakończono wiec, który się odbył z powagą, godną tak ważnej sprawy. Spodziewać się należy, że tę petycją podpisze całe Księstwo, każdy, kto tylko ma choć zdźbło serca dla biednej dziatwy naszej. Petycja, przyjęta na wiecu tym, brzmi jak następuje:

Wysoka Izba poselska!

Dziesięć lat minęło od zaprowadzenia obecnego sposobu nauczania w szkole elementarnej,

a my rodzice możemy teraz po dzieciach naszych, tak tych, co te szkoły już pokończyły, jak tych co jeszcze w nich pozostają, osądzić co one nam przyniosły. My myślimy, że na to ciężko zapracowany grosz na szkoły dajemy, aby dzieci nasze przede wszystkim nauczyły się tam znajomości i rozpoznania przykazań bożych, by potem podług nich żyły w bojaźni bożej i nas rodziców szanowały; potem, aby się nauczyły przynajmniej dobrze czytać, pisać i rachować, bo bez tego nie tylko że trudno się człowiekowi obyć w codziennym życiu, ale się też traci sposobność nabycia różnych wiadomości, tak gospodarskich, jak domowych, a przede wszystkim, że nie można należycie wypełniać służby bożej, ani w kościele, ani w domu. Nie jesteśmy wcale przeciwni temu, aby dzieci nasze nauczyły się po niemiecku czytać, pisać, rozumieć i, o ile się to da osiągnąć, mówić, bo i bez tego trudno się obyć. — Tymczasem inne zupełnie owoce wydaje dzisiejsza szkoła, bo tego wszystkiego, co byśmy sobie życzyli w dzieciach naszych widzieć, nie tylko teraz nie spostrzegamy, ale przeciwnie przekonał się, że ona w nich wręcz przeciwnie zarodki zaszczerpia. A najprzód co do bogobojnego ich prowadzenia się, musimy z boleścią wyznać, że u wielkiej części dzieci szacunek dla nas rodziców coraz to więcej się zmniejsza, dzieci nasze stają się coraz krnąbrniejsze i ani rad, ani rozkazów naszych słuchać już nie chcą tak, jak dawniej, tylko owszem często na nie hardo odpowiadają. Za tem idzie, że i bojaźń boża coraz więcej niknie; niechętnie już tylko idą do pacierza, a w kościele, zamiast nabożnie się sprawować, to z sobą rozmawiają, śmieją się, a czasem i popychają. Pochodzi to ztąd, że z pieśni kościelnych uczą w szkole tylko początku, a i tego często bardzo pobieżnie, a gdy lud w kościele śpiewa dalej, to nie mogą razem śpiewać, bo nie umieją dość biegle czytać po polsku, aby zdążyć za drugimi; przestają zatem całkiem śpiewać, a zamiast tego rozpoczynają pomiędzy sobą różne niesforności. Nauczysz się zaś w szkole nieuszanowania dla samego Boga, jakże mają w domu znać uszanowanie dla rodziców i w świecie dla jakiegokolwiek władzy? Strach nas obejmuje, co to będzie dalej; jak te dzieci dorosną, to nas rodziców będą tylko poniewierały, a same życie złe i gorszące wiodły, bo inaczej bez bojaźni bożej i szacunku dla starszych być nie może. To też już teraz widzimy tego początki, bo u dzieci, które ledwo opuściły szkołę i które jeszcze w niej przebywają, skłonność do różnych występków i niemoralności, nieuszanowanie obcej własności, a nawet pociąg do pijaństwa, pomimo tak młodego wieku, razi nasze oczy i coraz więcej zgrozą przejmuje. I nic w tem dziwnego, bo kiedy księża mają nasze dzieci przysposabiać do pierwszej spowiedzi i Komunii św., to się najczęściej pokazuje, że one przykazań bożych i kościelnych nie tylko nie rozumieją, ale ich nawet często nie umieją, tak że je dopiero trzeba katechizmu na nowo uczyć, czego jednak znów w krótkim czasie zapominają, jako tego, czego się

zbyt nagle, i to bardzo często tylko z ustnego wykładu księdza musiały nauczyć, nie umiając dość biegle czytać, aby się książką posługiwać. My to przypisujemy temu, że, nie mówiąc już o znacznej liczbie szkół, w których polskie dzieci uczą nawet religii po niemiecku, na naukę religii zbyt mało godzin jest przeznaczonych, a nadto, że naszym księżom, z bardzo małymi wyjątkami, już nie wolno tej nauki dozierać, ani też ukazywaniem się w szkole i przemawianiem do dzieci do dobrego ich zachęcać i bogobojne zasady w nie wpajać.

Wysoka Izbo! mówią nam wciąż ze wszystkich stron, kiedy się użalamy na zbyt ciężkie podatki na szkoły, którymi jesteśmy obciążeni, że powinniśmy wszelkie ciężary chętnie ponosić, bo szkoła daje dzieciom sposób, aby rozwijać dane im przez Boga zdolności, słowem, że przez nią mogą nabrać wykształcenia i rozumu. Lecz przekonał się z dziesięcioletniego doświadczenia, że szkoła i tu pożądanego skutku nie odnosi, bo dzieci nasze, oprócz tego, że wyrażnie podupadają, cośmy już wyżej powiedzieli, jeszcze do tego i umysłowo tępieją. Wszystko, co w domu od rodziców słyszą i widzą, czy to w sprawach rzemiosła i domowych zajęć, czy w doglądaniu inwentarza, czy też i gospodarstwa, staje im się dziwnie obojętnem. Przygnębione taką nauką słuchają, jakby nas nie rozumiały, a gdy nam odpowiadają, to my znów ich zrozumiemy, ani dogadać się z nimi nie potrafimy. Do szkoły zaś mają jak największy wstręt, tak, że pomimo, że je tam napędzamy, to one często gdzieindziej idą, a my za to bywamy ciężko karani, czasem i po marce za jeden opuszczony dzień. Lecz i temu się prawie dziwić nie możemy, jeżeli widzimy nasze dzieci często powracające do domu zbite przez nauczyciela i zapłakane. Dowiadujemy się wtenczas od nich, że wszystkie prawie plagi odbierają za to, że się po niemiecku nie mogą tak nauczyć, jak tego żąda nauczyciel. A jakże ma być inaczej, kiedy u sześciolletnich dzieci, jak tylko przyjdą do szkoły, zaczynają zaraz naukę od niemieckiego czytania i pisania, kiedy one najczęściej jeszcze jednego słowa po niemiecku nie słyszały, a my przecież wiemy, jak to czasem trudno dziecku niepojętnego nauczyć tego nawet w ojczystym języku. Cóż dopiero, gdy nauczyciel Niemiec nie rozumie albo mało co, albo wcale nic po polsku, bo i to się zdarza; bo gdy przy jakiejś szkole ustanawiają drugiego nauczyciela, to najczęściej tam posyłają Niemca. Wtenczas ten nie mogąc się w żaden sposób z dzieckiem porozumieć, udaje się zniecierpliwiony częstokroć do kija, o czym świadczą sińce i pręgi, którymi nasze dzieci tak hojnie bywają okrywane. Jeszcze gorzej idzie z innymi przedmiotami, bo i te także od razu po niemiecku uczą, wyjąwszy religii, lubo i tej nie wszędzie; mianowicie zaś źle się wiedzie z tak potrzebnymi w życiu rachunkami, których przecie jeszcze trudniej się nauczyć, zwłaszcza, że liczby czytają się po polsku w innym porządku, jak po niemiecku; tutaj staje się męka i mitrega dla dzieci

prawdziwie niesłychana. To też nasze dzieci, nawet te, co szkoły pokończyły, nie mogą sobie z rachunkami wcale dać rady, bo wciąż jedno z drugim miesza. Książki też nigdy nie wezmą do ręki, bo im czytanie przychodzi za trudno, ani w kościele, ani w domu, gdzieby z książki niejednej rzeczy dziś w świecie potrzebnej i pożytecznej mogły się nauczyć. Gorzej jeszcze idzie z pisaniem tak polskim, jak niemieckim; dość tu powiedzieć, że własnego imienia i nazwiska napisać dobrze nie umieją, tylko raz tak drugi raz znów inaczej. Tem się zatem dzieje, że więcej tępe z dzieci naszych, wyszedłszy ze szkoły, nie umieją nawet średnio czytać i pisać, a pojętniejsze, nie biorąc do ręki książki polskiej, bo ją tylko także mozolnie mogą czytać, ani niemieckiej, bo tej nie rozumieją, z czasem także czytania i pisania zapominają, tak że my rodzice jasno to przewidujemy, iż gdy dojdą do naszego wieku, to zaledwie jeszcze będą umiały syllabizować. Prawda, że my rodzice często nauczycieli prosimy, aby nam dzieci tak nie dręczyli takim sposobem nauki, że tak niczego ich nietylko nie nauczą, ale przeciwnie przytępią, ale oni zawsze odpowiadają, że taki jest rozkaz władz przełożonych, którego ściśle przestrzegać muszą. Wiemy my przytem bardzo dobrze, że język niemiecki jest dzieciom naszym dla późniejszego ich wieku potrzebnym, ale o ile my po skutkach sądzić możemy, to sposób nauczania go, którego tam używają i cel, do którego tam dążą, nie mogą być właściwymi, bo dzieci po skończeniu szkół nie tylko że po niemiecku nic więcej nie umieją, jak tylko pewną liczbę wyrazów, których znaczenia często nie wiedzą, a które z każdym dniem zapominają, ale i we własnym języku ani czytać ani pisać, rachować zaś zgola nie umieją. Nam się wydaje, że gdyby dzieci nasze z początku tylko polskiego czytania i pisania nauczono, toby im potem łatwiej było nauczyć się niemieckiego, a ucząc się tego, nauczyłyby się przez to łatwiej rozumieć i mówić, o ile się da.

I to jest cały plon zyskany za te ciężkie koszty, które na szkoły ponosimy, a który dzieci nasze poniewieraniem wszelkiego rodzaju, bo oprócz plag bywają bardzo często okrywane rozmaitemi brzydkimi przewiskami, oplacają, zyskując za to przytępienie zdolności, którymi ich Bóg obdarzył i poszkodowanie w prowadzeniu się bogobojnem względem Boga i ludzi! A jednak najbliższe naszej władze, wielokroć się do nich z temi skargami udajemy, prosimy nasze odrzucają i wmawiają w nas, że wszystko jak najlepiej się dzieje, boć i nie mogą ganić tego, co same wykonywają.

W tem naszym tak smutnem położeniu nie pozostaje nam rodzicom nic innego, jak udać się do Wysokiej Izby posłów z uniżoną prośbą, aby nasze sprawiedliwe skargi uwzględnić raczyła, za których prawdziwość my ręczymy. Dla tego prosimy uniżenie, aby zechciała spowodować zniesienie rozporządzenia szkolnego z 27. października 1873 roku, które te smutne dla nas spowodowało następstwa, a sprowadzić powrót do sposobu na-

uczania odpowiedniego naszym potrzebom, prawom i obowiązkom względem Boga i ludzi. Jako najgłówniejsze warunki do tego celu prowadzące uważamy zaś następujące:

1. Przywrócenie duchownym nadzoru w szkołach ludowych, a mianowicie w nauce religii.
2. Przywrócenie dawniej liczby godzin nauki religii.
3. Przywrócenie języka ojczystego jako wykładowego.
4. Rozpoczynanie nauki czytania i pisania niemieckiego u dzieci polskich dopiero wtenczas, kiedy się już polskiego nauczyły.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

AUSTRIA.

— Z Galicji donoszą o przybieraniu rzek w górach. Niektóre już wystąpiły z łożysk swoich i porozrywały groble kolejowe, oraz popsuły wiele dróg i traktów. W Nowym Sączu powódź jest prawie taka sama, jak w roku 1867. Pod Haliczem wystąpił Dniestr ze swego łożyska, a pod Przemyślem San. Cała okolica Przemyśla i Halicza jest zalana i szkody są bardzo znaczne.

WŁOCHY.

— Świątokradztwa mnożą się w Rzymie. W ubiegłą sobotę skradziono w kościele św. Bazylego puszkę z komunikantami i inne naczynia kościelne.

FRANCYA.

— Wystawa powszechna będzie urządzona w r. 1889 w Paryżu.

— Francuzom udało się w Indjach zawrzeć traktat z królem Kambodży, na mocy którego przechodzi w ręce ich cały zarząd tego obszernego kraju. Urzędnicy francuzcy zarządzać będą clami skarbowością, czuwać nad prawodawstwem i kierować sprawami wojennymi. Niewolnictwo ma być zniesione. Król i rodzina jego pobierać będzie chwilowo 300,000 piastrow rocznej pensji. Królestwo Kambodża zostawało już dawniej pod zwierzchnictwem francuskim, dziś staje się prowincją francuską. Kraj ten, liczący 1523 mil kwadratowych, graniczy z francuską Kochinchiną, ziemia jest bardzo żyzna, klimat bardzo przyjemny; główne produkty: ryż, trzcina cukrowa, kamfora itd.; słonie, nosorożce i dzikie zwierzęta podnoszą bogactwo kraju, ludności ze szczepu Kamun liczy 890,000.

HISZPANIA.

— Z Madrytu donoszą, iż król Alfons jest chory; pokazały się, jak mówią, oznaki choroby płuc. Nie wiadomo, ile w tem prawdy, dziwi się jednakowoż świat cały, iż król zabezpieczył swe życie w towarzystwie assekuracyjnym na 500

Walka na śmierć i życie.

7

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

G O Ś Ć.

Upłynęły dwa miesiące od czasu, kiedy pani Pedival i jej dziatki odebrały znaczek o życiu ojca przez jaskółkę. Przez ten czas daremnie usiłowała opuszczona kobieta odkryć jakikolwiek ślad pobytu męża. Jednakże dowiedziawszy się, że jest w Ameryce, łatwo jej było wpaść na myśl, że spotkał się może z jej bratem, który już od lat wielu tam zamieszkiwał, lecz nie wiedząc w której znajdują się okolicy, trudno jej było puścić się z dziećmi w podróż tak daleką.

W tem pewnego dnia przybył ktoś do pałacu i chciał się widzieć z panią Pedival. Zdziwiona, kto ją w jej ukryciu odwiedza, pospieszyła na spotkanie nieznanego gościa. Był to Klaudiusz Vilain, który przedstawił jej się jako handlarz koni, przybyły niedawno z Gibraltaru.

— Cóż sprawia mi przyjemność odwiedzin pana? — zapytała pani Pedival.

— Przybywam jedynie w interesie rodziny państwa, — odpowiedział Klaudiusz Vilain, którego powierzchowność bardzo była sympatyczną.

— Zaciekał mnie pan niezmiernie, lecz

obyś tylko nie przywiózł mi pan bolesnych wieści, — odpowiedziała zleknioma kobieta.

— Przeciwnie sędzę, że w położeniu pani, które jest mi dostatecznie znanem, sprawi pani moja wiadomość pociechę i uspokojenie.

— Więc proszę mów pan, bez wachania się, bo potrzebuje bardzo pociechy w ciągłem mem utrapieniu.

Klaudiusz Vilain usiadł na wskazanem mu przez panią domu krześle i chciał właśnie rozpocząć swe opowiadanie, gdy zlekka zapukano do drzwi i do pokoju wszedł stary burgrabia tego pałacu, wierny przyjaciel domu państwa Pedival. Pan Vilain powstał na jego powitanie.

— Proszę opowiadaj pan, — rzekła pani Pedival, — ten pan może wszystko słyszeć. Jest to dawny przyjaciel mego męża, i jego to dobroci zawdzięczamy to spokojne schronienie, o którym sądziłam dotąd, że nikt niewie.

— Mnie powiedział o tem mąż pani, — rzekł pan Vilain.

— Co to za głos! — zawołał burgrabia, — przecie to mój dawny znajomy Vilain. Lecz do licha! jakże ty wyglądasz, niby kot morski! Przy mym słabym wzroku nie byłbym cię poznał, gdyby mi głos twój nie był tak dobrze znanym.

— Ja cię od razu poznałem Juliuszu, — odpowiedział uprzejmie nowoprzybyły, dla tego nie będę dłużej nadużywał cierpliwości pani i opowiem, że gdy w przeszłym roku przybyłem w

interesach handlowych do Gibraltaru, spotkałem się tam na okręcie z panem Pedival. Ponieważ znaliśmy się od dawna, więc smutny los jego wzbudził we mnie serdeczne współczucie. Jemu bardzo wiele zależało na tem, ażeby uwiadomić mógł rodzinę, gdzie się znajduje. Więc ofiarowałem mu jako gońców 4 jaskółki, które sam do lotu wyćwiczyłem.

— Jedną z nich przybyła tu w samą rzecz, — zawołała pani Pedival i moje dzieci znalazły ją przemokłą w ogrodzie. U szyjki miała przywiązany paperek z napisem, że...

— Przebacz pani, że przerywam, — rzekł p. Vilain. — Cieszy mnie, że ptaszyna szczęśliwie tu przybyła, lecz muszę dodać, że p. Pedival sam jeszcze wtenczas nie wiedział, dokąd go losy zapędzą. Zamierzał udać się do Ameryki i odszukać tam swego szwagra.

— Mego brata, — przerwała mu pani Pedival.

— Lecz nie wiedział w których stronach ten szwagier przebywa. Więc wtenczas musiał się mąż pani ograniczyć tylko na daniu wieści o sobie, że żyje, ale teraz mogę pani donieść, że mąż jej znajduje się rzeczywiście w domu swego szwagra. Znam się z bardzo poważnym agentem Amerykańskim, a ten właśnie agent odebrał od męża i brata pani polecenie, aby się wywiadał gdzie się laskawa pani schroniła. Cieszę się bardzo, że mogłem pani tę radosną

tyścy franków. Suma ta płatna jest w razie śmierci, lub po skończonym 46 roku życia — teraz ma król 26 lat. Zdaje się jednak, iż pogłoski o chorobie płuc u króla są mylne, ponieważ żadne towarzystwo assekuracyjne nie byłoby zawarło podobnej ugody, a przynajmniej byłoby premią roczną (król Alfons płaci obecnie 23,500 franków) znacznie podwyższyło.

HOLANDYA.

— Książę Aleksander, następca tronu holenderskiego umarł w sobotę. Zdawało się już, że choroba ustępuje, lekarze przestali wydawać ogłoszeń o zdrowiu księcia, a tablica na pałacu hagskim, stósownie do istniejącego przepisu, wywieszona z napisem: „Tu leży chory na tyfus“ miała już być zdjęta, kiedy chorego opanowała niemoc, a co uważano za oznakę powracającego zdrowia, było zwiastunem zbliżającej się śmierci. Książę Aleksander umarł w 33 roku życia. Stosunki polityczne skutkiem śmierci tej nie ulegną żadnej zmianie, albowiem kwestya następstwa tronu holenderskiego jest zupełnie uregulowana, ponieważ najbliższą następczynią jest czteroletnia księżniczka Wilhelmina holenderska.

ANGLIA.

— Z Londynu piszą pod dniem 20 czerwca: Z Paryża dochodzą wiadomości o knowaniach fenijskich, które tu większą szerzą trwogę, niż wszystko co dotąd przerażało umysły. Mówią bowiem, iż pewna liczba najzuchwalszych spiskowców postanowiła burzyć Londyn z nadpowietrznej wysokości. Nocą zamierzają oni wylatywać balonami nad miasto i miotać z góry pociski dynamitowe. Na pomysł ten naprowadzili nieprzeblaganych angielscy strażnicy, odkąd poczęli się zajmować kwestyą zbrojnych na wojnę balonów.

Wiadomości z bliska i z daleka.

* Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauk zawiadamia niniejszem, że dnia 24 czerwca rb. obchodzoną będzie uroczystość jubileuszowa pamiątka trzechsetnej rocznicy zgonu Jana Kochanowskiego z Czarnolesia, wiekopomnego wieszczu złotej epoki literatury polskiej szesnastego wieku — tytularnego proboszcza Metropolitalnej Kapituły poznańskiej.

Na uroczystość tę jubileuszową imienia poety — a zarazem czci i sławy słowa polskiego, zapraszając uprzejmie, ogłasza się program niniejszego obchodu.

O godzinie 11 z rana nabożeństwo uroczyste w starożytnym kościele Panny Maryi obok Katedry.

Po mszy św. na placu katedralnym odbędzie się ceremonia poświęcenia kamienia węgielnego pod wzniesienie mający pomnik Jana Kochanowskiego.

Rozpocznie uroczystość śpiew choralny pod przewodnictwem ks. dr. Surzyńskiego: Psalm 150-ty „Chwalmy Boga“ — słowa Kochanowskiego, — muzyka Gomółki z r. 1580.

Po przemówieniu ks. dr. Kanteckiego dokona czynności poświęcenia ks. licencyat Dorszewski, kanonik metropolitalny.

Następnie odczytany będzie dokument erekcyjny, mający być złożony ku wiecznej rzeczy pamiętce pod węgielnym kamieniem pomnika.

przyniesie wiadomość i gotów jestem oddać temu agentowi listy, jeżeli pani chcesz pisać do męża. Zresztą można się na pewne spodziewać, że wkrótce uspokoją się wzburzone umysły w naszej nieszczęsnej ojczyźnie i mąż pani będzie mógł powrócić.

— Dzięki panu za tę wieści pocieszające, — zawołała pani Pedival, podając uprzejmie rękę swemu gościowi. — I dzięki Bogu najwyższemu, że nie opuścił nas w tej smutnej doli. Lecz teraz muszę przywołać me dzieci, aby się z nimi tą radosną wieścią podzielić. Pan raczysz przecież zostać u nas na obiedzie?

— Byłoby to wielką dla mnie przyjemnością, jednakże...

— Jednakże, niecierpiemy odmowy, stary kolego, — odezwał się burgrabia. — Zostaniesz u nas na obiedzie i basta. Około wieczora odwieżę cię sam do wioski Lavour, gdzie znajdziesz łatwo pojazd i konie, które cię dalej wyprawią.

Wielka była radość Gabryelki i Pawła, gdy się dowiedzieli, że ojciec ich żyje i może powrócić niezadługo. Pan Vilain zabawił wesoło do wieczora w tem miłym gronku rodzinnym, a odjeżdżając zapewnił panią Pedival, że zaraz doniesie o wszystkim agentowi amerykańskiemu i skoro nadejdzie na jej listy odpowiedź, nadeszle ją niezwłocznie. Burgrabia odwiózł swego przyjaciela do pobliskiej wioski, a gdy powrócił, zastał panią Pedival zajętą zapisywaniem w swym pamię-

Zakończy uroczystość kościelną pieśń Kochanowskiego: „Kto się w opiekę“ odśpiewana 4 głosy.

O godzinie 5 po południu posiedzenie publiczne Tow. Przyjaciół Nauk, w urzędowej na ten cel sali teatru polskiego.

Porządek czynności posiedzenia: 1) Zagajenie przewodniczącego. 2) Sprawozdanie roczne zarządu. 3) Odczyt prof. Jana Rymarkiewicza o Kochanowskim.

Wstęp do teatru bezpłatny. Zamówienia miejsc i biletów wejścia w biurze zarządu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Młyńska ulica nr. 35.

Wawrzyniec Benzeltjerna Engeström, sekretarz zarządu.

* Zarząd Towarzystwa Młodych Przemysłowców ogłasza następujące pismo:

Szanownych członków Tow. Młodych Przemysłowców zawiadamia się, iż zwyczajne zebranie, jakie przypadało na poniedziałek, z powodu puszczania wianków odbędzie się dnia następnego, we wtorek 24 czerwca. Na posiedzeniu tem będzie zarazem uczczona pamięć trzechsetnej rocznicy zgonu Jana Kochanowskiego. Obchód rozpocznie się śpiewem na cztery głosy, poczem wygłosi odczyt o wiekopomnym wieszczu p. J. Chociszewski, zakończy zaś deklamacyą i śpiew. Początek zebrania z uderzeniem 8 1/2 godziny wieczorem, w lokalu p. Knolla przy Starym Rynku. Zachęcamy usilnie Szan. członków, aby wszyscy co do jednego punktualnie przybyli na to uroczyste posiedzenie i przez to uczcili trzywiekowy jubileusz naszego księcia poetów.

Również i goście są pożądani.

Zarząd Tow. Młodych Przemysłowców.

* Wianki. W dniu wczorajszym odbył się doroczny obchód puszczania wianków na Warcie za bramą szelagowską, urządzony przez Towarzystwo „Stella.“ Pomimo, iż przez dzień cały deszcz przepadywał, uroczystość ta wypadła pod każdym względem świetnie. Śpiewy choralne, żywe obrazy udały się wybornie. Ogólnie się podobały transparenta, wykonane przez członka towarzystwa p. Lisieckiego. Publiczność zebrała się bardzo licznie.

* Na pomnik wieszczu naszego Jana Kochanowskiego, do którego w dniu dzisiejszym kamień węgielny poświęcony zostanie, złożono już znaczną kwotę, ale nie jest ona jeszcze wystarczającą, dla tego pożądaną jest rzecz, żeby komitetowi pomnikowemu, na którego czele stoi p. hr. W. Engeström i którego inicjatywę pomnik ten zawdzięczać będziemy, przyszedł w pomoc ogół naszego społeczeństwa, składając na ten cel odpowiednie datki. Pośrednictwem w tej sprawie przyjmuje „Dziennik Poznański.“

* Towarzystwo przemysłowe (stary przemysł) urządziło w niedzielę dnia 29 bm., to jest w dzień św. Piotra i Pawła doroczną swą majówkę, i to w ogrodzie strzeleckim na Miasteczku. Zabawa ta jak zwykle urozmaiconą będzie: koncertem, grą fantową, puszczaniem balonów, sztucznymi ogniami i tańcami, tak w ogrodzie, jako i wieczorną porą na sali.

* Medale na cześć Kochanowskiego. Nadeszły obok medalu IV Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich i medale na cześć Kochanowskiego. Jedne i drugie odznaczają się bardzo pięknym wykonaniem.

* Egzamin pomocników aptekarskich odbywał się w tutejszej rejencji w dniach 18 i 19 bm. Komisją egzaminacyjną składali pp. radca rejencyjny i medyczny dr. Gemmel, właściciel apteki dr. Mankiewicz, i aptekarz Jagielski. Dwóch kandydatów, którzy się poddali egzaminowi, uznała komisja egzaminacyjna za dostatecznie przygotowanych, na pomocników aptekarskich.

* Chłopca Markiewicza, o którego zaginięciu donosiliśmy, odszukano w Zaniemyślu u krewnych. Wydał się podobno z domu, z obawy przed karą w szkole za niedouczenie się zadania.

* Dary jubileuszowe, jakie jubilat J. I. Kraszewski ofiarował tutejszemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk, przybyły już wszystkie do Poznania i wkrótce ustawione będą wszystkie w Muzeum.

* Przy budowie cukrowni w Miejskiej Górze załamała się drabina, po której robotnicy podawali sobie cegły, wskutek czego wszyscy pospadali, podmajster mularski złamał sobie nogę, a jeden z mularzy rękę.

tniku, tego co się dziś dowiedziało. Gdy wszedł odłożyła piórko i rzekła:

— Jakże kochany panie, czy nie dowiedziałeś się jakich nowości z Paryża? Dziś byłam tak zajęta własnymi sprawami, że na chwilę zapomniałam o tem, co się w naszej biednej ojczyźnie dzieje.

— Dzieje się coraz lepiej, — odpowiedział starzec. — Dowiedziałem się właśnie, że stan średni znużony tyłu klęskami, pragnie koniecznie reformy obecnego rządu. Jest więc nadzieja, że wkrótce przeminie szalona burza, która wstrząsnęła do gruntu naszą ojczyznę, czarne rozprząsały się chmury, a jasne promienie słoneczne ogrzeją i oświecą zbłąkane umysły. Wtedy czas żałoby przeminie, a ludzie zabrawszy się znów do uczciwej pracy zapomną o swych buntowniczych zachciankach.

— Dalby Bóg, żeby się to proroctwo pana ziściło.

— Ziści się, zapewniam panią. Ufaj pani memu doświadczeniu z siwymi włosami nabytemu.

Tak więc ta ciężko strapiona rodzina znalazła nieco pociechy i codziennie oczekiwała nowych wieści z Ameryki. Dzieci i matka modliły się codziennie z gorącą ufnością do Boga, aby ich z tego stanu niepewności wybawił i obronił ich ojca od wszelkiego niebezpieczeństwa, jakoż aby ich znekanej ojczyźnie pokój przywrócić raczył.

* Walne zebranie Towarzystwa rolniczego małych posiadłości, zawiązanego w Górczynie, odbędzie się w niedzielę dnia 6 lipca rb. w Żabikowie.

* Towarzystwo Przemysłowców z Grodziska urządziło w niedzielę 29 bm. wycieczkę do boru Grąblewskiego. Goście mile widziani.

Zarząd.
† Stanisław Poraj Chlebowski, utalentowany artysta-malarz, b. nadworny sułtana Abdul-Azisa, zmarł w dniu 14 bm. w Kowanówku, gdzie od półtora roku był umieszczony w kuracji. Nieszczęśliwej choroby umysłowej nabawił się zmarły wskutek spadnięcia z rusztowania. Sp. Chlebowski urodził się w Pokutyńcach na Podolu dnia 20 września 1835 r., kształcił się w akademii petersburskiej, gdzie otrzymał w ciągu trzech lat (1857—1859) cztery medale. Dalsze wykształcenie pobierał w Monachium i w Paryżu. Od r. 1864 do 1876 bawił w Carogrodzie i na Wschodzie i wtenczas to użył wszelkich wpływów, a nawet osobistej protekcji Sułtana, aby matkę i siostrę skazane w r. 1863 na Sybir uwolniono. Zabiegi jego uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem; odtąd zamieszkała rodzina jego w Krakowie. Z prac jego wymieniamy „Zdobycie Konstantynopola przez Mahmuda II“, „Dziewica Orleańska w więzieniu“, obraz nabyty przez cesarza Napoleona III, „Tamerlan i Bajazet“, zakupiony przez hr. Tyszkiewicza, „Sprzedaż niewolnicy“, zakupiony do galerii króla holenderskiego. — Za urządzenie w czasie ostatniej wystawy w Paryżu działu starożytności wschodnich, otrzymał sp. Chlebowski medal zasługi. Nadto posiadał oprócz orderu Medzidie, austriacki order Żelaznej korony III klasy, włoski order Anuntyaty, belgijski, pour le mérite i meklembursko-szweryński order korony Wendów. — Zwłoki jego przeniesione zostały do Krakowa. — Cześć jego pamięci!

* W Żelgiewie pod Piłą zabił w dniu 9 bm. piorun człowieka, który znajdując się na polu, schronił się przed burzą pod drzewo.

* Na jarmarku w Witkowie, który się odbył w dniu 18 bm., płacono wysokie ceny za dobre krowy. W niektórych razach nawet przeszło 150 marek za sztukę. Koni nie sprowadzono wiele na targ, i popyt był tylko na konie robocze, które również płacono dobrze.

* W nocy ubiegłej niedzieli zgorzały w Krotoszynie dwie stodoły obywatela Leinsa. W Kamieniu pod Wrześnią zgorzały gospodarzowi Pawłacykowi dwa budynki mieszkalne, stajnia i stodoła, a dwom Pawłacykowi stodoła. W Kornatach pod Wrześnią zgorzała stodoła gospodarza Maciejewskiego. W Słoniawach pod Keynią zgorzały w zeszłą sobotę cztery gospodarstwa.

* Z Czarska donoszą, iż tamże w nocy na wtorek był przymrozek; plót na bielniku zupełnie posztywniało, a pączki kwiatowe na kartoflach pomarzęły, tak samo i ogórki. Również ucierpiało żyto, które obecnie tamże kwitnie.

* Trzydzieści twardych jaj zjadł w przeciągu trzech kwadransów, w Głogowie, pewien robotnik, skutkiem czego, i nie rozchorował się wcale, lecz poszedł spokojnie do zwykłego swego zatrudnienia.

* Z Górnego Śląska kilka niepokojących doniesiono wieści. W kopalni węgla „Deutschland“ pod Świętochłowicami, skutkiem napływu wody zewnętrznej, zasypany został otwór do kopalni i 34 robotników jest w niebezpieczeństwie życia. Pod Raciborzem podniosła się Odra o trzy metry w swym korycie, skutkiem bezustannego 48-godinnego deszczu.

* W Mińsku litewskim wybuchnął w dniu 16 bm. w nocy pożar. Skutkiem takowego spaliło się ośm kamienic murowanych i kilka drewnianych. Straty znaczne.

* Opłata od dzieci na kolejach żelaznych. Na nadzwyczajnym posiedzeniu stałej komisji taryfowej niemieckich kolei żelaznych, które się w tych dniach odbyło w Heidelbergu, powzięto co do opłaty od dzieci na kolejach następujące uchwały: Od dzieci nie mających jeszcze 4 lat skończonych, nie płaci się nic, jeżeli nie żąda się dla nich osobnego miejsca. Od dzieci w wieku 4—10 lat płaci się połowę we wszystkich klasach. Za dzieci, które skończyły już lat 10, płaci się tak samo jak za dorosłe osoby.

* Jak żyje prezydent Stanów Zjednoczonych. Według słów pewnej gazety new-yorskiej prezydent Ar-

I Pan Bóg wysłuchał wreszcie ich modłów. Burzliwe zajścia we Francji ucichły i wszystko do dawnego zaczęło wracać porządku. Pani Pedival myślała teraz z tem większym niepokojem i boleścią o swym oddalonym małżonku i wreszcie postanowiła pojechać z dziećmi do niego i niezwłocznie zaczęła sposobić się w tę podróż daleką.

Jednakże wśród tego męczącego zatrudnienia biedna kobieta rozchorowała się ciężko, tak, że przez kilka tygodni wcale z łóżka wstawać nie mogła. Gabryelka i Paweł pielęgowali ją troskliwie, boleśnie chorobą matki zmartwieni.

— Biedne dzieci, — mówiła pani Pedival, — długo jeszcze będziecie musiały czekać na zobaczenie się z ojcem, bo tak jestem osłabiona, że obecnie ani myśleć o podróży nie możemy.

— Trzeba nam zastósować się do woli Bożej, odpowiedział Pawelek. — „Człowiek proponuje, a Bóg dysponuje“, wszak to stare przysłowie.

— Tak jest, — odezwała się Gabryelka. — A my powinniśmy teraz myśleć tylko o tem, żeby nasza ukochana matka jak najprędzej powróciła do zdrowia. Podróż do Ameryki jużemy sobie wybili z głowy, bo doktor powiedział wyraźnie, że nie byłabyś w stanie mateczko przedsiębrać tak dalekiej i niebezpiecznej podróży. Może Bóg zesle nam jaką inną pomoc.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

tur wstaje z łóżka dopiero z łóżka o wpół do dziewiątej, bierze chłodną kąpiel, goli się, spożywa śniadanie, przy którym zjada tylko jedno jajko, pół bułki z masłem i wypija szklankę kawy, poczem udaje się do pokoju posłuchać, gdzie przyjmuje członków kongresu i innych interesantów. Przyjęcie trwa do godziny pierwszej. Następnie idzie do swego gabinetu, czyta tutaj gazety i listy, dyktuje odpowiedzi na korespondencje i przegląda dokumenty, ażeby je porządkować do odpowiednich wydziałów. O godzinie drugiej zasiada do drugiego śniadania wraz z rodziną i bliższymi przyjaciółmi, je i pije dobrze, ale bardzo umiarkowanie. Potem udaje się do swej biblioteki, i tam przyjmuje osoby, którym oznaczył rozmowę; jeżeli zaś którego dnia nie ma kandydatów do posłuchania, zachodzi znów do gabinetu, zapala cygaro i odczytuje dalej listy i akta. O godzinie 5 po południu wyjeżdża konno za miasto, najczęściej sam, a niekiedy w towarzystwie kilku osób. Jeżeli dzień chłodny lub dzysty, jedzie na spacer powozem i w takim razie lubi z sobą zabierać na przejażdżkę córeczkę, której paplania woli wówczas słuchać, niż rozmów politycznych. O godzinie 7 je obiad, rzadko kiedy w domu u siebie. Żadnego jeszcze prezydenta nie zapraszano na obiady, jak tego, i żaden jeszcze nie był tak gościnny, nie podejmował u siebie gości, co on. W wesołym towarzystwie przy kieliszku wina, spędza czas prezydent do godziny 11 wieczorem. Potem wraca znów do swego gabinetu i pracuje tu jeszcze dwie lub trzy godziny, czasem jednak zasiedzi się przy robocie i do godziny 4 z rana. Odezwy swe pisał zwykle bardzo późno w nocy. Przy roztrząsaniu kwestyj, jest on bardzo ostrożny i uważny. W ciężkich okolicznościach umie zachować zimną krew i spokój.

Rozmaitości.

* Żona zamówiona. Pewien Amerykanin, dorobiwszy się znacznego majątku, pragnął ożenić się; ale czy to przypadkiem czy też istotnie — nie mógł w kraju swoim znaleźć kobiety, któraby odpowiadała jego życzeniom. „Nie ma tu, to znajdzie się gdzieindziej” — pomyślał sobie, i napisał do jednego z swoich kolegów handlowych w Londynie, o którego rzetelności był przekonany. Wspomniałszy najprzód o rozmaitych sprawach, o welnie i bawelnie, przystąpił w końcu do artykułu: „małżeństwo.” — „Postanowiłem ożenić się” — pisał. „Tu nie znajduje się nic stosownego. Bądź pan łaskaw przysłać mi pierwszym statkiem kobietę z następującą kwalifikacją: Posagu nie potrzeba, ale kobieta musi pochodzić z zamożnej rodziny, i liczyć 20—22 lat; ma być średniego wzrostu, przystojna, miłej powierzchowności, nieskazanej sławy, zdrowa i silna. Musi wytrzymać trudny przeprawy i zmianę klimatu, ażeby nie potrzebował szukać zaraz innej. Jeżeli podług zamówienia przybędzie tu z niniejszem, przez pana żyrowanem pismem, obowią-

zuje się znać ważnym ten dokument i zaślubić właścicielkę jego w czternaście dni po okazaniu. — William R. Gdy kupiec londyński otrzymał to zlecenie, zdziwienie jego nie było zbyt wielkie. Po dłuższym szukaniu znalazł się Anglikowi, że znalazł odpowiedni artykuł; była to dziewczyna uboga, ale z dobrej rodziny, i ze wszelkich miar godna szacunku; przyjęła też bez wahania zrobioną sobie propozycję i wkrótce opatrzona w potrzebne świadectwa odplynęła wraz z innymi, przeznaczonymi dla p. Williama R. towarami do Ameryki. W liście frachtowym była następująca wzmianka o przyszłej małżonce: „Ditto, dziewczyna, 21 lat mająca, zamówiona podług załączonych dokumentów.” — Wszystko dostało się szczęśliwie do portu; William czekał u brzegu. Ujrawszy wysiadającą na ląd piękną dziewczynę, wymienił swoje nazwisko; ona doręczyła mu list kupca londyńskiego, który pisał: „Oddawczyni jest małżonką, którą podług szacownego pisma pańskiego z dnia... na pański rachunek i niebezpieczeństwo w najlepszym stanie wyeksportowałem.” — „Pani — rzekł Amerykanin — moje wesele nie było nigdy protestowane, a ożdak panię ujrzałem, nie zrobię początku z tym, który pani prezentujesz; owszem nazwę się szczęśliwym, jeżeli mi pozwolisz go wykupić.” — W czternaście dni po okazaniu odbyło się wesele; pan William uwiadomił swego przyjaciela o odebraniu przesyłki i podziękował mu za punktualne wykonanie zlecenia. Otóż to rozum prawdziwie amerykański!

* Pojętny chłopiec. Nauczyciel tłumaczy dzieciom rozmaite cele modlitwy; przy modlitwie dziękczynnej przytacza rozmaite przypadki, a mianowicie wyjaśnia, jak to dziękować trzeba Bogu za odwrócenie groźącego nieszczęścia. „A więc, co człowiek powinien uczynić, gdy wyzdrowieje po ciężkiej i niebezpiecznej chorobie?” — pyta wreszcie ucznia. „„Powinien zapłacić doktora i aptekę,” — była odpowiedź.

Kapitały, z dnia 23. czerwca.

Poznańskie listy zastawne	101,70
Poznańskie listy rentowe	101,50
Austryackie banknoty	167,75
Rosyjskie banknoty	205,10

Wrocław, 23. czerwca. (Ceny targowe miejskie.)

Stale ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów		
	piękn.	średn.	pośled.
Pszemica biała	20 50	18 30	17 10
„ żółta	18 70	17 30	16 30
Zyto	15 90	15 —	14 50
Jęczmień	16 —	14 20	13 70
Owies	16 —	15 60	15 30
Groch	19 —	17 50	16 —

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 23. czerwca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 100 kilogramów		
	piękn. mrk. fen.	średn. mrk. fen.	pośled. mrk. fen.
Pszemica	19 50	18 50	17 80
Zyta	14 70	14 20	14 —
Jęczmień	16 20	15 —	14 20
Owies	16 20	15 20	14 20
Grochu do gotowania	—	—	—
„ na paszę	—	—	—
Wyki	—	—	—
Rzepak zimowy	—	—	—
„ latowy	—	—	—
Łubinu żółtego	11 20	10 —	—
niebieskiego	9 50	8 —	—
Koniczyny czerwonej	—	—	—
białej	—	—	—
Słomy	4 75	4 —	3 25
Siana	5 50	4 50	3 50
Kartofli	4 —	3 60	—

Okowita (z beczką) pr. 100 litr. = 10,000% Tral. Wypowiedziano 20,000 litrów, cena wypowiedzenia 50,20 na czerwiec 50,10, na lipiec 50,30, na sierpień 50,80, na wrzesień 50,80, na październik 49,70, na listopad 48,60, na grudzień 48,10 mrk.

Okowita (bez beczki) 50,30 m.

Berlin, 23. czerwca.

Okowita. Za 100 litr. a 100 pct. = 10,000 litr. proc. w miejscu bez beczki płacono 51,70—51,60 mrk., czerwiec-lipiec 51,80—51,80 mrk., lipiec-sierpień 51,80—51,80 mrk., sierpień-wrzesień 52,2—52,20 mrk., wrzesień-październik 51,30—51,30 m., październik-listopad 50,60—50,60 mrk. Wypowiedziano 3,000 litr.

Szczecin, 23. czerwca

Okowita, za 10,000 litrów proc. w miejscu bez beczki płacono 51,10—51,10 m., w miej. z beczką płacono 00,00, na czerwiec-lipiec 51,60—51,50 mrk., sierpień-wrzesień 52,20—52,10 mrk., na wrzesień-październik 51,20—51,10 mrk. Petroleum 765,00 m.

Uwaga dla palących!

Kto pragnie palić dobre papierosy i wyborne tureckie tytonie, niechaj kupuje wyroby z fabryki „VULKAN” pana Komendzińskiego w Dreźnie, a zapewne się nie oszuka.

Kilku zwolenników przedsiębiorstw polskich i znawców papierosów.

Co tylko wyszło nakładem i drukiem Fr. Chocieszyńskiego (drukarnia „Wielkopolanina“):

Rinaldo Rinaldini, sławny dowódzca zbójców.

Cena egzemplarza wynosi 60 fen., z franko przesyłką 70 fen. Powieść ta zawiera 10 arkuszy druku i jest bardzo zajmująca. Należytość można przesyłać w znaczkach pocztowych w liście, pod adresem:

Ekspedycya „Wielkopolanina“
Poznań, Wodna ulica nr. 15.

Kurs handlowy

rozpocznie się w **poniedziałek dnia 14-go lipca 1884.**

Prof. Szafarkiewicz.

W drukarni „Wielkopolanina“ Fr. Chocieszyńskiego, Poznań, Wodna ulica nr. 15, nabyć można:

Bukiet Powinszowań

dla dzieci i młodzieży, zawierający powinszowania na Boże Narodzenie, Nowy Rok, na imieniny, urodziny i t. d., z dodatkiem listów prozą. Dodane są także piękne wiersze, które dzieci mogą w dniu imienin wypowiedzieć. Cena z oprawą 50 fen. z przesyłką franko 60 fen.

Należytość można nadsyłać w znaczkach pocztowych.

Ekspedycya „Wielkopolanina“ Wodna ulica nr. 15 w Poznaniu, poleca:

Jajka Wielkanocne. Powiastka Wielkanocna. Cena 30 fen.

Leszek. Kalendarz dla Dzieci Polskich. 16 obrazków, 112 str. Cena 30 fen.

Książeczka o Sobieskim dla dzieci polskich. Cena 25 fen.

■ Za nadesłaniem należytości w znaczkach pocztowych posyłają się te trzy książeczki za 80 fen. franko.

Skład mój bogato zaopatrzony w białe, szmelcowe, kominkowe i wszelkie inne gatunki (86)

pieców

polecam po bardzo umiarkowanych cenach. — Niemniej trudnię się przedstawianiem starych pieców, kuchni i t. d. i urządzam takowe podług najnowszego systemu.

J. Masadyński,

mistrz garncarski,
przy ulicy Jeznickiej nr. 8
(dawniej Piekary nr. 23).

Wydoskonalona w krawieczyźnie damskiej

panienka

znajdzie miejsce, jako **dyrektryza** w szwalni u

I. Okopińskiego
w Nakle.

(96)

Majówka

Towarzystwa Przemysłowego

odbędzie się w **niedziele dnia 29 tm. na Miasteczku w ogrodzie Strzeleckim.** Program jak zwykle uroczajony. Początek koncertu o godzinie 3-ciej, gry fantowej o 4 po południu. (98)

Wstęp: dla nieczłonków przez członków wprowadzonych po 1 marce. Osobnych zaproszeń nie wysła się. Na zabawę tę zaprasza

Dyrekcya

Towarzystwa Przemysłowego.

■ ■ ■ ■ ■

Mechaniczna pracownia reparacyi.



Wielki skład machin do szycia

Singera, Lipskich słupkowych, Cylindrowych i wszelkich innych systemów po cenach bardzo przystępnych; również polecam

warsztat ślusarski kunsztu i budowl
wszelkie roboty w zakres ten wchodzące wykonuje w jak najkrótszym czasie.

J. POPLAWSKI

POZNAŃ,
ulica Jeznicka nr. 12.

Zakład palenia falban.

!!! Harmoniki !!!

Szanownej Publiczności polecam Harmoniki nadzwyczajnej trwałości, z nowosrebrnymi głosami, trąbami i lustrami, począwszy od 6 do 50 mrk., pudełka samo-grające w cenie 50 marek, gitary od 6 marek, skrzypce, smyczki, struny, kalafonia do skrzypców i do szello, harfy eolskie w cenie 12 mrk., katarinki (melodiony), katarinki do uczenia ptaków po 10 mrk.; także salonowy Antyk samo-grający koncertowe sztuki, który kosztował 500 tal., tani do nabycia. — Wszelkie reparacje instrumentów muzycznych przyjmuję i wykonuję jak najszybciej i najtaniej.

N. ZIENTKIEWICZ,

Stary Rynek nr. 35, I. piętro.

Na porę wiosenną i latową
wszelkie nowości krajowe i zagraniczne
na ubiory i paletoty męskie
odebrałem i takowe po umiarkowanych cenach polecam.
Zwracam także uwagę Szanownemu Duchowiństwu, iż wykonuję **zgrabne i odpowiedniego kroju rewerendy.** (63)

W. Kozlicki

Poznań, Jeznicka ulica nr. 4.